

W tym zakładzie nie obrażają Polaków

15 grudnia 2017

Kiedy Agnieszka Jankowiak przyjechała do pracy w fabryce w północno-wschodniej Anglii dzień po wynikach głosowania na temat Brexitu, jej koledzy z pracy głosujący za wyjściem kraju ze wspólnoty europejskiej powiedzieli jej: „wracaj do Polski!”. Jej przełożeni doskonale wiedzieli, że Polka była nękana przez kolegów, a mimo to nic nie zrobili, by kobiecie pomóc. Zachowali też milczenie i nie kiwnęli palcem, kiedy trzy miesiące później była słownie obrażana za to, że mówi w pracy po polsku. Kobieta miała już serdecznie dość tej atmosfery, zabrała ze swojej szafki to, co było firmowe, oddała to, rozliczyła się i odeszła z firmy.

MIŁA ATMOSFERA W PRACY

Dziś, jak opisuje Bloomberg, Jankowiak pracuje przy produkcji rur w fabryce położonej niedaleko Newton Aycliffe. Zakład rozlokowany w pomieszczeniu wielkości hali samolotowej produkuje między innymi pralki, nawilżacze powietrza oraz dystrybutory wody. W firmie Ebac Ltd. czuje się komfortowo, dobre warunki pracy, jej sześciolatnia córka chodzi do szkoły i kobieta nie ma w swoich planach powrotu do Polski.

Podobnie myślą inni Polacy (jest ich na razie niewielu) zatrudnieni w firmie Ebac, która należy do dynamicznego, mimo siedmiu krzyżyków na karku, założyciela przedsiębiorstwa, który zdobywał techniczne doświadczenie całymi latami. Jego zdaniem Polacy i inni imigranci nie mają co się bać Brexitu, przeciwnie, to dobry czas dla takich ludzi jak on, jak również wszystkich zatrudnianych przez niego pracowników. – Nie myślę o nich jako o Europejczykach ze wschodniej części kontynentu, tylko po prostu jak o ludziach – mówi założyciel Ebac, John Elliott.

BYŁ STRACH PO BREXICIE

-Zaraz po ogłoszeniu wyników ubiegłorocznego referendum czułam się po prostu fatalnie – wyjaśniała agencji Bloomberg Jankowiak, która założyła białe rękawice, specjalny płaszcz, siatkę na włosy i wróciła do pomieszczenia, w którym panują sterylne warunki, a w którym produkuje się różnego rodzaju rury, przewody montowane na przykład w pralkach. Teraz emocje już na szczęście opadły, pracujący ludzie są naprawdę przyjacielscy, mili. W czerwcu ubiegłego roku, kiedy doszło do referendum w sprawie Brexitu na celowniku głosujących znaleźli się przede wszystkim pracownicy ze wschodniej części Europy, najbardziej Polacy, jako że nas jest najwięcej w tym kraju. Celowano więc w takich pracowników jak Jankowiak i jej koleżankę Aleksandrę Luderę. Mówiono do znudzenia bzdury, że właśnie tacy ludzie sprawili, iż dla miejscowych zabrakło pracy, że zapełnialiśmy brytyjskie szpitale i temu podobne. Te dwie Polki postanowiły jednak mimo fatalnej atmosfery, jaka wytworzyła się wokół imigrantów, pozostać na Wyspach.

Zdawały sobie doskonale sprawę z niepewności, jaka powstała po referendum, niedogodności, zaczepki, a nawet ataków słownych i fizycznych. Ale Wielka Brytania dawała im szansę poprawy swojego życia. Jednocześnie czas pokazał, jak firmy niewielkie, ta akurat zatrudnia nieco ponad 250 pracowników, muszą polegać na lojalnych ludziach, a z miejscowymi trudno niekiedy o tym mówić. Ebać mimo Brexitu ma się bardzo dobrze i chce, by było jeszcze lepiej, bo w najbliższych pięciu latach chce potroić swoją produkcję. A to oznacza tylko jedno: że trzeba będzie zwiększyć zatrudnienie. John Elliott traktuje pracowników ze wschodniej Europy, których jest jeszcze u niego mało, tak samo jak pozostałych.

Dodaje też, że rezygnacja z pracy np. Polaków nie miałaby wpływu na bieżącą pracę firmy. Elliott uspokajał jedną z zatrudnionych u siebie Polek, by nie przejmowała się tym, co stało się po Brexicie. Dodał, że jest ona ważną częścią jego firmy. – Tacy imigranci jak polska pracownica są w porządku –

mówi Elliott. Problemy stwarzają natomiast ci przybysze, którzy nie integrują się z miejscowymi, nie przyjmują ich zwyczajów i kultury – dodaje. Ci przyjezdni, którzy pracują w firmie Ebac chcą naprawdę stać się Brytyjczykami. I bardzo dobrze. Nie myślę więc o nich jako o Europejczykach ze wschodniej części kontynentu, tylko jak o ludziach. I tyle – powtarza założyciel fabryki.

ANGLIA MA SIĘ ODRODZIĆ

Nadal jednak Elliott widzi Brexit i Ebac jako elementy układanki, z których chciałby odtworzyć dobre czasy brytyjskiego przemysłu i przez to popchnąć gospodarkę swojego kraju do przodu. Jego zdaniem powodem dla którego Unia Europejska nie działa jak należy jest to, że nie ma równowagi między rynkami pracy wśród krajów członkowskich wspólnoty. W tej sytuacji takie kraje jak Wielka Brytania przyciągają pracowników z biedniejszych krajów UE, tych, którzy godzą się pracować nawet za mniejsze pieniądze niż płaci się miejscowym.

– Nie powinno być swobodnego przepływu pracowników między gospodarkami, które nie są na podobnym poziomie – mówi Elliott, który porzucił szkołę wyższą, zaczął pracować w zawodach inżynierskich, by w końcu w roku 1972 założyć firmę Ebac. Jest nadal jej szefem, ale wśród kadry zarządzającej zakładem jest również jego córka i jej mąż. Z czasem zapewne przejmą zarządzanie przedsiębiorstwem. 25-letni Tom Coverable, który przyłączył się do tej firmy już jako nastolatek i chce kiedyś zostać jej dyrektorem technicznym wierzy, że Brtexit pomoże Wielkiej Brytanii w ożywieniu gospodarki, w restauracji wielu zakładów, które zniknęły z krajobrazu tego kraju. – To na pewno po Brexicie zadziała – mówi i dodaje, że kiedy Wielka Brytania będzie importowała mniej, będzie szansa, że Brytyjczycy będą kupować więcej angielskich produktów i to pomoże w rozruszaniu miejscowej gospodarki.

W CO GRA PREMIER MAY?

Nie wiadomo jednak, czy takie plany powiodłyby się, gdyby pozbyto się znacznej części zagranicznych pracowników, w tym przede wszystkim Polaków. Sytuacja w tej materii jest niestety bardzo niepewna i nieprzejrzysta. Bo z jednej strony kiedy premier Theresa May oferuje ochronę praw przybyszom z krajów Unii Europejskiej, którzy są na Wyspach od pięciu lat, z drugiej zaś strony gazeta „The Guardian” donosi o powstaniu 82-stronicowego planu rządowego, który planuje restrykcje wobec tych ludzi kilkanaście miesięcy po tym, jak Londyn opuści już wspólnotę.

Pytani o ten dokument przedstawiciele rządu wymijająco tylko twierdzą, że to zaledwie propozycje, a nowy plan systemu imigracyjnego zostanie opracowany znacznie później. Pomysły dokręcenia śruby tym, którzy planują przyjazd do pracy na Wyspy na pewno znajdą wielu zwolenników w pubie Cobblers Halls, położonym niedaleko fabryki Ebac. Tam dyskusja o tym, że imigranci zabierają pracę miejscowym była żywa i nadal wzbudza namiętne spory wśród klientów tego przybytku. – Widzą jak przybywa ich bardzo wielu i wykonują roboty, których my potrzebujemy – piekli się 54-letni Philip Parsley.

Ale czując, że palnął za dużo o przybyszach ze wschodniej Europy dorzuca od razu: Gdybym był na ich miejscu, robiłbym dokładnie tak samo. Inny z kolei wtrąca, że był ożeniony z Polką, ale już się rozwiedli, co nijak nie pasuje do dyskusji o Brexicie. Argumentów o tym, że Polacy zabierają pracę miejscowym nie kupuje jednak wspomniana Ludera, kolejna Polka pracująca w tym zakładzie. Na własne oczy widzi, jak zaledwie po kilku dniach pracy miejscowi mają już jej dość i odchodzą. Powody są różne. Kobieta tłumaczy, że to ciężka manualna robota, którą ona wykonuje i z dumą dodaje, że nie pracuje za niższe stawki od Anglików. Praca jest tu, w tym zakładzie. Moja praca jest i i nikt jej nie weźmie, dodaje.

ANGLIK NA ZASIŁKU

Zdaniem Elliotta niektórzy Anglicy, którzy podejmują pracę w

Ebac tylko na kilka dni to ci, którzy chcą jedynie pokazać władzom, jak to efektywnie starają się znaleźć zajęcie, by ostatecznie pozostać na tym, jak określił „idiotycznym” systemie pomocy społecznej. To jednak, jak twierdzi margines, i poza takimi pracownikami i miejscowi i zagraniczni wykonują u niego w firmie taką samą pracę, dodaje. Ludera dodaje, że nie była zadowolona z głosowania w sprawie Brexitu, ale ma ambitne związane z tym krajem, razem ze swoim partnerem rozglądają się za kupnem domu. Nie można mieć wszystkiego – mówi Ludera. Zamierzam tu zostać za wszelką cenę, no chyba, że mnie stąd wyrzucą. Mam jednak nadzieję, że to do tego nie dojdzie. Nie planowałam przecież kupna domu, gdybym zakładała opuszczenie Wielkiej Brytanii, dodaje.

ANGLIA TO NIE POLSKA

Jej koleżanka Jankowiak przyjechała na Wyspy w grudniu 2005 roku razem z mężem, było to zaledwie dwa miesiące po ślubie. Po pięciu latach spędzonych na polskim uniwersytecie dostawała jako nauczycielka historii „śmieszna” wypłatę, równowartość od 300 do 400 funtów miesięcznie. Nawet zarabiając tylko minimalną stawkę w Ebac dostawała 242 funty na tydzień, co nie tylko dawało jej normalnie żyć, ale też pozwalało jej na dwie lub trzy podróże do domu do Polski każdego roku. Mąż Jankowiak jest w trudniejszej od niej sytuacji, myśli teraz o uzyskaniu paszportów brytyjskich dla całej rodziny, czyli dla siebie, dla żony i córki Julii. – Mój przełożony szanuje mnie, ponieważ jestem dobrym pracownikiem, a nie z powodu kraju, z którego tu przyjechałam. Czują się tu naprawdę dobrze – dodaje w rozmowie z Bloomberg.com Jankowiak.

Autorstwo: Jakub Mróz

Źródło: PolishExpress.co.uk